



Wywiady

Afrykański lew gospodarczy

Jerzy Haszczyński 28-11-2013, ostatnia aktualizacja 28-11-2013 18:14



źródło: archiwum prywatne



źródło: AFP

Afryka zawsze była zapomniana i w tle. Ale dziś powinniśmy się nią bardziej interesować, bo to jest region o rosnącym znaczeniu - mówi Edward Miguel, profesor ekonomii z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley.

Rz: Wojna, bieda, głód, może i dyktatura – z tym wielu ludziom na Zachodzie kojarzy się Afryka subsaharyjska. Pan spogląda na nią inaczej.

Edward Miguel: W ostatnich kilku latach wielu ludzi inaczej spojrzęło na Afrykę. Ale typowe historyczne skojarzenie, zwłaszcza w ostatnich 30 latach, to: upadek gospodarczy, polityczna niestabilność i przemoc. Bo faktycznie te wszystkie zjawiska występowały, przez stulecia Afryka była najbiedniejszym regionem świata. Wizerunek kontynentu się zmienia od mniej więcej 15 lat, bo w Afryce następuje prawdziwa przemiana, zarówno jeżeli chodzi o wzrost gospodarczy, jak i wolność polityczną. Biorąc pod uwagę oba zjawiska naraz - wzrost gospodarczy i demokratyzację - możemy mówić o nowej erze w afrykańskim rozwoju.

Kilka lat temu przewidywał pan, że Afryka będzie nowym tygrysem gospodarczym. Choć może to niewłaściwe słowo, bo tygrysy nie żyją w Afryce.

Powiedzmy, że lwem gospodarczym. Rzeczywiście taka była idea mojej książki: kiedyś biednym regionem świata była Azja, a przez ostatnie kilka dekad doświadczyła gigantycznego wzrostu. I w tytule pytałem: może teraz kolej na Afrykę, by rosła jak Azja, może jej czas nadszedł. Biedne społeczeństwa mają pewne gospodarcze zalety, przede wszystkim dużo niskich płac w przemyśle i górnictwie. Afryka subsaharyjska ma tę zaletę. Biedne kraje są bardzo konkurencyjne. I inwestowanie w nich jest korzystne pod warunkiem, że są stabilne politycznie.

Te pozytywne zmiany nie dotyczą przecież całej Afryki subsaharyjskiej.

Trzeba pamiętać, że to ponad 40 państw i że się bardzo różnią. Wiele się zdemokratyzowało i rozwija się gospodarczo, ale są też te bardzo niestabilne, jak Demokratyczna Republika Kongo - gdzie działają rebelianci i nie ma demokracji.

Czy demokratyzacja i nowe zarządzanie odegrały główną rolę we wzroście gospodarczym Afryki?

Eksperti i intelektualiści spierają się na ten temat. Moim zdaniem to kombinacja dwóch spraw, a demokratyzacja i zmiana sposobu rządzenia miały wielkie znaczenie. Nie byłoby warunków do rozwoju, gdyby Afryka tkwiła w epoce znanej z lat 70. i 80., z dyktaturami niemal w każdym kraju, rozpowszechnioną korupcją i polityczną przemocą. Proszę zwrócić uwagę na chronologię. Demokratyzacja pojawia się w wielu państwach Afryki subsaharyjskiej w pierwszej połowie lat 90., czyli zanim zaczęło się tam poprawiać gospodarczo. To pokazuje, że zmiana w sprawowaniu władzy w latach 90. była kluczowa. Do tego dochodzą globalne zmiany ekonomiczne. Rosnąca rola Azji – Chin i Indii – i wielki wzrost zapotrzebowania na produkty takie jak miedź, ropa, kawa, bawełna. Ceny na wszystkie te bogactwa od początku tego wieku bardzo urosły. Afryka ma wiele z nich. Czyli mamy piękną kombinację poprawy rządzenia dokładnie przed momentem, gdy wiele ważnych sektorów afrykańskiej gospodarki zaczęło uzyskiwać wyższe ceny na światowych rynkach za swoje produkty. Ta kombinacja jest kluczowa do zrozumienia, dlaczego ekonomicznie w Afryce obserwujemy poprawę.

Nowe rządy to nowi liderzy, wykształceni zwykle na Zachodzie.

Mieliśmy do czynienia z wielką zmianą generacji. Wcześniej, od lat 60., gdy większość krajów uzyskiwała niepodległość, do początków lat 90. miały one zazwyczaj tego samego lub czasem drugiego przywódcę. To były długotrwałe dyktatury, systemy jednopartyjne ze zdelegalizowaną opozycją. Jak się spojrzy na Afrykę lat 70. i 80, to był to okres stagnacji gospodarczej, ale w wielu krajach dobrze rozwijała się edukacja. Budowano szkoły, napływała zagraniczna pomoc do szkolnictwa, poprawiał się poziom wykształcenia. Ludzie wykształceni w tamtym czasie, doszli do władzy w ostatniej dekadzie dwudziestego wieku. Wielu liderów zdobyło wykształcenie na Zachodzie. To wielka zmiana, bo gdy Afryka wybijała się na niepodległość, to była tam garstka wykształconych, było bardzo mało inżynierów czy ludzi ze stopniami naukowymi. Edukacja to istotny składnik tej nowej afrykańskiej układanki.

Nowi przywódcy wyedukowani na Zachodzie to brzmi jak zwycięstwo kapitalizmu w Afryce, gdzie w latach zimnej wojny toczył on ideologiczną bitwę z komunistycznym Wschodem.

W tamtych czasach było różnie, jedni współpracowali z Zachodem, inni ze Związkiem Radzieckim. Ale to nie przekłada się na to, jak się krajom powodzi po zakończeniu zimnej wojny. Ówczesni sojusznicy Zachodu nie osiągają z założenia lepszych wyników gospodarczych, niż kraje, które były socjalistyczne. Dobrym przykładem są Angola, Mozambik, Tanzania, Zambia, które w czasach zimnej wojny były związane ze Wschodem, a teraz osiągają sukcesy. Zresztą Afryka, do której oczywiście płynęła broń, pomoc finansowa z ZSRR czy Chin, nie była najważniejszym polem zimnowojennej konfrontacji. A gdy zimna wojna się skończyła, następowała właśnie wymiana pokoleń przywódców, upadały dyktatury, pojawiły się nowe konstytucje i rządy. To razem spowodowało, że można mówić o latach 90. jako drugim wyzwoleniu. Pierwsze było trzy dekady wcześniej, od kolonializmu, teraz - od dyktatur i silnej zależności od USA czy ZSRR. Od tego momentu Afryce idzie całkiem dobrze.

Czy demokratyzacja i wzrost gospodarczy są dane Afryce na zawsze?

Są zjawiska, które mogą im przeszkodzić. Najważniejsze jest to, że choć wiele krajów jest coraz bardziej demokratycznych, to są niestabilne. Tak to jest na początku, ludzie się uczą reguł demokracji, powstaje wiele nowych partii, nie wiadomo, które będą wpływowe. Afrykańska demokracja jest więc zagrożona. Na dodatek jeśli wzrost w Chinach osłabnie i zmaleje zapotrzebowanie na surowce, spadną ich ceny, to będzie to miało poważny wpływ na gospodarkę Afryki. Wzrost i demokracja nie są dane Afryce na zawsze, ale od bardzo dawna nie było tam tak budzącego nadzieję okresu, jak teraz. Czyli jest wiele nadziei, ale nie ma pewności.

Przeszłość kolonialna wpływa na postrzeganie zachodnich inwestorów i zachodniego kapitału?

Myślę, że tak. Doświadczenia kolonializmu wywołują obawy, że dojdzie do wyczerpania. Ale jednocześnie większość Afrykańczyków pragnie rozwoju gospodarczego, chce mieć pracę. Rozumieją, że inwestycje zagraniczne, niezależnie od tego, skąd pochodzą – z Europy, Ameryki czy Chin – są bardzo ważne. Większość krajów afrykańskich wspiera inwestycje zagraniczne, chcą rozwijać infrastrukturę i uzyskać pomoc w wydobywaniu surowców. Mimo wahań i podejrzeń poparcie polityczne dla inwestycji zagranicznych jest duże w znacznej części Afryki – przynajmniej jeżeli chodzi o infrastrukturę i górnictwo. Trochę inaczej jest z inwestycjami w rolnictwo, związanymi z zakupem wielkich połaci ziemi. W tej sprawie jest wiele politycznego sprzeciwu i podejrzeń. Silne są lęki związane z odbieraniem ludziom ziemi, która jest im bardzo potrzebna. To najbardziej drażliwy problem.

Czy wszyscy inwestorzy zagraniczni są traktowani podobnie. Czy też np. w byłych koloniach francuskich podejrzania są większe wobec inwestorów z Francji niż z innych krajów?

Podejrzania są generalne. Afrykańczycy długo doświadczali dominacji europejskiej, i teraz jak Francuzi przyjeżdżają do Kenii, byłej kolonii brytyjskiej, to nie jest tak, że są postrzegani pozytywnie w przeciwieństwie do Anglików. Nie ma takich różnic. Nowi gracze w globalnej grze inwestycyjnej, Chińczycy, nie mają kolonialnej przeszłości i nie stawiają żądań, takich jak Europejczycy, związanych np. z prawami człowieka. Dokonują transakcji czysto biznesowych. Nie interesują się tym, co wytyka prasa zachodnia swoim firmom. Gdy polska firma zainwestuje w jakąś kopalnię w Afryce i dojdzie tam do wypadku, Afrykańczycy zgina, to prasa się tym zajmie i zada pytanie, czy polscy inwestorzy zachowują się odpowiedzialnie. W Chinach nie ma wolnych mediów, które by się takim przypadkiem zajęły. To pozwala Chińczykom na większą dowolność w sprawach wykorzystywania pracowników, ignorowania praw człowieka, łapówkarstwa. Afrykańczycy wiedzą, że Chińczycy nie stawiają wielu warunków. Ale ogólnie zależy im na pracy, nie kierują się tym, czy lubią Europejczyków czy Chińczyków, potrzebne im są inwestycje.

Azja jest chyba bardziej aktywna. Mam też wrażenie, że nie ma wielkiego zainteresowania Afryką na Zachodzie. Przeglądałem kilkanaście numerów prestiżowego amerykańskiego magazynu „Foreign Affairs”, było tam wiele artykułów o Pakistanie czy Izraelu, ale o Afryce znalazłem trzy, w tym jeden pański.

Afryka zawsze była zapomniana i w tle. Nigdy nie była w centrum zainteresowania. Ale powinniśmy się nią bardziej interesować, bo to jest region o rosnącym znaczeniu gospodarczym, a także demograficznym. Za 50 lat będzie tam 2 miliardy ludzi. Ale trzeba wyraźnie powiedzieć, że inwestycji z Europy i Ameryki jest znacznie więcej niż z Chin. Zwracamy uwagę na Chiny, bo to nowy gracz o rosnących wpływach, ale nie można przesadzać z rolą Chin w Afryce.

To dobre miejsce dla zachodnich inwestycji?

Jeżeli się inwestuje rozsądnie i we właściwym miejscu, można zarobić wiele pieniędzy, znacznie więcej niż w Europie. Np. w Kenii, gdzie pracowałem, w ciągu kilku lat ceny nieruchomości urosły niebotycznie, w Nairobi rynek nieruchomości jest jednym z najszybciej rozwijających się w skali świata. Biorąc pod uwagę przyrost liczby ludności, wzrost ekonomiczny i możliwości inwestowania, to można osiągnąć znacznie większy zysk niż w Europie. Ale wciąż są lęki, że powróci tam niestabilność polityczna. Kilka miesięcy temu uczestniczyłem w konferencji, na której inwestorzy europejscy mówili, że inwestują mało, bo się boją o ochronę praw własności. Stabilizacja spowoduje, że te lęki znikną.

Jaka będzie pana zdaniem Afryka za 20-30 lat?

Jestem optymistą. Pozytywne trendy polityczne i gospodarcze będą się wzajemnie wspierały. Wzrost gospodarczy będzie sprzyjał demokracji, a demokracja będzie stymulowała dobrą politykę gospodarczą. Rosnąca liczba ludności i rozrastająca się klasa średnia będzie przyciągała coraz więcej inwestycji. Za 20-30 lat będziemy mieli w Afryce dużo więcej krajów o średnich dochodach. To jest dobry czas na inwestycje, także polskie.

- rozmawiał Jerzy Haszczyński

Edward Miguel, profesor ekonomii na Uniwersytecie Kalifornijskim (UC) w Berkeley, jest jednym z najwybitniejszych na świecie ekspertów od rozwoju gospodarczego Afryki. Dyrektor Center for Effective Global Action przy UC. Doktorat obronił an uniwersytecie Harvarda. Wykładał na uniwersytetach Princeton i Stanforda. Autor wydanej w 2009 r. książki „Africa's" Turn?" (Kolej na Afrykę?). Jego matka jest Polką.

rp.pl

© Wszystkie prawa zastrzeżone

Żadna część jak i całość utworów zawartych w dzienniku nie może być powielana i rozpowszechniana lub dalej rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem, w tym także zamieszczaniem w Internecie - bez pisemnej zgody GREMI MEDIA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody GREMI MEDIA Sp. z o.o. lub autorów z naruszeniem prawa jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.